

## OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

### SYN BERKA W BROKU

Był rok 1794, wybuchło powstanie. Tadeusz Kościuszko wierzył, że jedyną szansą na powodzenie insurekcji jest nadanie jej ogólnonarodowego charakteru. Za broń mieli chwycić wszyscy niezależnie od wyznania, narodowości i pochodzenia. Na warszawskich wałach walczyli w zgodzie i z poświęceniem: wielmoża i łachmaniarz, mnich i ateusz. A że zdaniem naczelnika czuć się Polakiem mógł każdy, to w tłumie ludzi różnych stanów i zawodów, zjawili się i starozakonni. Obok Bartosza Głowackiego, chłopca z Rzędowic, stanął szewc warszawski Jan Kiliński, a także Berek, syn Josła, Żyd z litewskiej Kretyngi.

#### OJCIEC

Berek przyszedł ponoć na świat we wrześniu 1769 r. nad rzeką Okmianą w wyżej wspomnianym litewskim miasteczku. Rojno tu było od jego współwyznawców, a przynajmniej co drugi był jego bliższym lub dalszym familiantem. Podobnie jak i inne żydowskie chłopięta spędził Berek swe dzieciństwo w chederze. Nie miał jednak serca do studiowania ksiąg świętych, a z żydowskiej historii interesowały młodzieniaszka najbardziej bunty i podboje Machabeuszy, bo ciągnęło szkraba do wojaczki. Nie dziwota zatem, że strugał sobie z drewna pistolety i szabelki, by gonić później z tym orężem za innymi malcami i ćwiczyć się ich kosztem w fechtunku. Nie było to zachowanie godne żydowskiego świętego młodzianka, więc mełamed nie szczędził urwisowi rzemienia i kija.

Kretynka była niegdyś własnością legendarnego wodza Karola Chodkiewicza, a w drugiej połowie wieku XVIII należała do biskupa Ignacego Jakuba Massalskiego i jego siostrzenicy Heleny, wydanej za Francuza księcia Karola de Ligne. Podobnie jak Berek również i biskup, nie poświęcał zbyt wiele czasu sprawom religijnym. Był biskup członkiem komisji zajmującej się sprawą majątku pozostałego po kasacie zakonu jezuitów i spora część tegoż majątku znalazła przystań w jego nabożnej kabzie. Uznawany powszechnie za pieniacza i przecherę, mnożył Massalski swój majątek i błyszczał świetnością wielkiego magnata w całej Europie. Znały więc i lubiły biskupa paryskie salony, gdzie w jedną noc potrafił przegrać fortunę. Piszą niektórzy o 100 tys. dukatów, czyli ok. 300 kg czystego złota. Jak przystało na oligarchę, utrzymywał pułk własnego imienia, złożony z przeróżnych łotrów i szumowin, pozbieranych po francuskich spelunkach.

Interesy swe prowadził Massalski z rozmachem, a że „każdy pan miał swego Żyda, a każdy Żyd miał swego pana”, to także i biskup zatrudniał licznych starozakonnych. Również i Berek, po ojcu swym zwany Joselewiczem<sup>1</sup>, znalazł zatrudnienie w roli faktora na dworze biskupa. Dobrze zapewne uczynił, bo wiemy już przecież, że kariera rabina nie była mu przeznaczona. Piął się po szczeblach tej kariery i w końcu począł towarzyszyć swemu panu w rozlicznych podróżach do Berlina, Paryża i Brukseli. Poznał tam jako tako język francuski, liźnął światowej ogłady i przyswoił sobie nieco nowoczesnych, a rewolucyjnych idei. Interesów swego pana, a także i swoich łatwiej było doglądać pod Warszawą, niż na Litwie, zamieszkał więc Berek na prawym brzegu Wisły w miejscu zwanym Gołędzinowem. Tutaj, wraz ze swą pobożną i staroświecką połowicą Ryfką, doczekał się syna Józefa i córki Lei.

W Berku, przesiąkniętym oświeceniowymi ideałami wolności, braterstwa, równości i powszechnego prawa do szczęścia, odezwy Kościuszki znalazły pilnego słuchacza. Wraz ze swym druhem Józefem Aronowiczem zgłosił się więc do naczelnika powstania i zaproponował stworzenie oddziału lekkiej jazdy – oddziału wyjątkowego, bo złożonego z samych Żydów. Kościuszko pochwalił tej dwójki gorliwość, przyklasnął pomysłowi i dał na jego realizację 3000 złotych. Wiele to nie było, ale dać więcej nie mógł, bo kasa powstańcza straszyla pustkami, więc reszta środków miała zostać zebrana pośród starozakonnych. 1 października 1794 r. Berek wydał odezwę wzywającą swych współwyznawców do stawania w obronie Polski. Wołał Berek – Walczmy za ojczyznę!

Berek Joselewicz poświęcił się całkowicie pracom organizacyjnym przy tworzeniu oddziału, a poświęceniu mógł sprzyjać fakt, że już od miesięcy był bez stałego etatu. A to z tej przyczyny, że 28 czerwca tamtego pamiętnego roku, warszawiacy wywlekli z więzienia jego pryncypała Massalskiego i jako zdrajcę Polski, obwiesili bez sądu na konopnym sznurze.

Zamożni starozakonni nie szczydzili grosza i w niespełna cztery tygodnie były faktor biskupi zgromadził gromadę gotowych na wszystko straceńców. Byli ludzie Berka wzorem dla mieszczan warszawskich, bo z tych, wielu nad stróżowanie na wałach, przedkładało grę w karty i bywanie w teatrach. Mężnie stawali Żydzi w różnych pomniejszych zbrojnych utarczkach, a dzień próby nadszedł 4 listopada 1794 r., gdy feldmarszałek Aleksander Suworow rzucił swe

---

<sup>1</sup> W literaturze zwie często Berka – Josielewiczem lub Joselowiczem.

wojska na szańce Pragi. Na nic zdało się bohaterstwo żołnierzy dowodzonych przez gen. Józefa Zajączka. Ledwie kto z tych żołnierzy uszedł z życiem, a z oddziału Berka udała się ta sztuka kilku tylko ludziom. Był pośród tych szczęśliwców i Berek. Później przeszedł wraz z Zajączkiem austriacką granicę i został internowany.



Ilustracja 1. Juliusz Kossak, *Berek Joselewicz*, akwarela 1861.

Źródło: [pinakoteka.zapiecek.pl](http://pinakoteka.zapiecek.pl).

Przy pomocy przyjaciół zbiegł Berek z obozu i dostał się do Francji. Niedługo później znalazł się pod włoskim niebem, by walczyć w randze szeregowca w legionach Henryka Dąbrowskiego. Po licznych bitwach, z koni zdobytych na sprzymierzonych z Austriakami Neapolitańczykach, utworzono kawalerię, a dowództwo jednego ze szwadronów powierzono Berkowi Joselewiczowi. Brał z tym szwadronem udział w wielu kampaniach i zawsze dokazywał cudów waleczności. W końcu trafił wraz z Dąbrowskim do Polski, gdzie w randze podpułkownika dowodził szwadronem ułanów Księstwa Warszawskiego.

Wreszcie połączył się z rodziną, której nie widział od czasów, gdy mieszkał na warszawskiej Pradze. Miał o czym opowiadać swej pobożnej żonie Ryfke i synowi Józefowi. Nie było z nimi córki Lei, którą wydano za Mejerowicza, arendarza karczmy w folwarku Mażowy na Litwie. Być może opowieści wiarusa znużyły Ryfkę, bo wyjechała na Litwę i czas spędzała u Lei lub u siostry swej Janikierowej. Byli też i tacy, co powiadali, że Berek porzucił religię swych przodków i stał się wyznawcą Chrystusa. Pobożna zaś Ryfka, nie chcąc żyć z konwertytą pod jednym dachem, rozwiodła się z nim i zamieszkała u rodziny. Cieszyć się musiał Berek zaufaniem wybitnych ludzi tamtej epoki, skoro przyjęty został do warszawskiej loży masońskiej *Bracia Zjednoczeni*, do której należał i książę Józef Poniatowski.

Przyszedł rok 1809 i wojna z Austrią. Zawsze na czele swego szwadronu ostro dawał się Berek we znaki wrogowi, aż wreszcie w pogoni za nieprzyjacielem trafił do miejscowości Syrokomla w obecnym powiecie łukowskim, nad rzeką Czarną leżącej. Tamtejszy proboszcz, wielki orędownik narodowej sprawy powitał owianego wielką sławą wodza ze szczerą radością i szeroko otworzył drzwiczki swej zasobnej piwniczki. Wiwatom nie było końca i ponoć obu panom dobrze już w głowach szumiało, gdy nadeszła wieść, że w pobliskim Kocku stoją dwa szwadrony węgierskich huzarów. Na Berka nieszczęście, ich dowódcy hr. Magyi i hr. Hoditz doświadczonymi byli wiarusami i także tego dnia, czyli 5 maja 1809 r. nie omieszkali wystawić licznych posterunków na drogach wiodących do miasteczka.

Darmo wielu odwodziło Berka od wsiadania na konia i persadowało, by choć godzin kilka odpoczął nim ruszy na wroga. Niemal w samo południe, pojawił się więc pod Kockiem tuman kurzu, a z niego, niczym grom z jasnego nieba wypadł Berek na czele swych ułanów. Kolejno rozbijał stojące mu na drodze węgierskie plutony, a uykających huzarów pędził przed sobą niczym stado baranów. Starłby wszystkich wrogów Berek na miazgę, gdyby nie stoickie usposobienie i przytomność umysłu kaprała Meszelitsa. Słyszac odgłosy walki, pozbierał swych gotujących się do ucieczki współtowarzyszy, ustawił ich w szyku bojowym i przywitał Polaków karabinową palbą. Szwadron Berka wytracił impet i cofnął się ku rynkowi, gdzie doszło do zażartego starcia z przeważającymi siłami wroga. W pogoni za przeciwnikiem dostał się Berek między gotowe do spławu Wieprzem kloce drewna, spadł z konia i jak lew walczył o życie z chmarą nieprzyjaciół, która go zewsząd opadła. Kres życiu naszego bohatera położył huzar Stefan Toth z miejscowości Györgio w komitacie peszteńskim. On to potężnie zdzielił Berka pałaszem w głowę. Wraz z nim poległo jeszcze kilku Polaków, a podziurawiony niczym sito wachmistrz Zimmermann, tylko cudem zdołał wyjść z opresji, lecz na zawsze pozostał kaleką. Mieszkańcy Kocka zebrawi i pochowali po bitwie szczątki polskich ułanów, a legendarnemu Berkowi usypali kopiec. Także i ojczyzna nie zapomniała o swym obrońcy. W roku 1810 Król Saksonii i Księżę Warszawski Fryderyk August, wyznaczył dla owdowiałej Ryfki i jej syna Józefa roczną emeryturę w kwocie 1800 złotych.



Ilustracja 2. Henryk Pillati, *Śmierć Berka Joselewicza pod Kockiem*, olej na płótnie 1867, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Źródło: [pinakoteka.zapiecek.pl](http://pinakoteka.zapiecek.pl).

## SYN

20-letni Józef, zwany po ojcu Berkowiczem, poszedł w jego ślady i w 1809 r. zaciągnął się do 13 Pułku Huzarów. Z pułkiem tym wyruszył w roku 1812 na Moskwę i przejdzie przez piekło bitewne pod Mirem, Możajskiem i Czarykowem. Pamiątką po miesiącach głodu i zimna będzie szesnaście ran, zrujnowane zdrowie, złoty krzyż zasługi oraz stopień podporucznika. W tej randze przeszedł do Pułku Krakusów i pod rozkazami Józefa Dwernickiego toczył bitwy w Niemczech. W 1815 r. zasilił na krótko szeregi 2 Pułku Ułanów, ale zdrowie nie pozwalało już wojakowi, by zbyt długi czas spędzał w siodle.

Zrzucił mundur i dzięki poparciu ministra Stanisława Potockiego otrzymał posadę podleśnego w leśnictwie Rogóźno. Wraz ze zmianą Księstwa Warszawskiego w Królestwo Polskie doszło do pewnych zmian granicznych z Prusami, w wyniku których utracił miejsce pracy, ale w międzyczasie dorobił się już żony i sześciorga dzieci. Razem z matką Ryfką, było ich więc dziewięcioro. Miał wprawdzie 1800 złotych wspomnianej wcześniej rocznej emerytury i był to dochód, o którym pomarzyć mogła ówczesna, przeciętna np. brokowska rodzina, ale dla oficera i syna bohatera mogło to nie wystarczać.

Kołatał więc do drzwi różnych o posadę, aż wreszcie trafił do gabinetu namiestnika królestwa gen. Józefa Zajączka. Ten polecił zająć się sprawą zastępcy ministra skarbu Marcinowi Badeniemu, a Badeni odesłał interesanta do dyrektora dóbr narodowych hr. Ludwika Platera. Hrabia kierował m.in. lasami rządowymi, a że kandydatów na posady było wielu, to Józef musiał na wakant poczekać. Wystarał się więc o pensję związaną z posiadanym złotym krzyżem i uzyskał ją 12 czerwca 1819 r. Posunięto się w tym przypadku do prawnego kruczka, przepisy bowiem wzbraniały łączenia pensji i emerytury. Poczyniono przeto rozróżnienie między emeryturą za zasługi ojca uzyskaną od króla saskiego a pensją za order zdobytą za własne zasługi. Można się domyślać, że na tę przedsiębiorczość Berkowicza, wielu patrzyło z niechęcią.

Tak się złożyło, że do służby na stanowisku podleśnego w Broku nie stawiał się Kajetan Sieniawski. Wakant objął więc we wrześniu 1819 r. Józef Berkowicz. Było to stanowisko urzędnicze, a miejscem pełnienia tej służby był urząd lasów brokowskich z siedzibą w Rudzie. Bezpośrednim przełożonym Berkowicza był nadleśniczy Józef Jarzyna – wcześniejszy kapitan wojsk polskich. Pensja podleśnego wynosiła ok. tysiąc złotych rocznie. Dodatkowo otrzymywał do własnego użytku: zagrodę z domem mieszkalnym, kilkanaście morgów gruntów ornych i łąk oraz deputat w drewnie. Zarobki podleśnego nie pozwalały na przesadnie wystawne życie, ale żyć można było godnie. Pomiędzy zarobkami leśnych urzędników, a oficjalistów, takich jak strażnicy czy strzelcy istniała przepaść. Ci ostatni miewali na co dzień kłopoty ze związaniem końca z końcem. Dla porównania budżet brokowski na rok 1819 przewidywał dla burmistrza pełniącego jednocześnie funkcję kasjera 700 zł rocznie.

Nie wiadomo, jaka była dokładnie tego stanu przyczyna, ale praca w lasach będzie dla Berkowicza źródłem nieustannych kłopotów. Może nie został stworzony do tej profesji, a może chciał zbyt wiele i zazdrozczono Józefowi łączenia przychodów z kilku źródeł? Bo też, gdyby te wszystkie apanaże podliczyć, to miał dochody wyższe od warszawskich ministrów. Niewykluczone, że niektórzy chcieli w tym widzieć dowód, ich zdaniem – odwiecznej

żydowskiej przebiegłości i chytryści. Lasy były niejako przytuliskiem dla byłych wiarusów, a wielu niemających żadnych dochodów zasłużonych oficerów czekało w długiej kolejce, aby objąć choćby i bardzo nisko płatne stanowisko strzelca. Sporo, nawet niższych oficjalistów nosiło nazwiska starych szlacheckich rodów i niejednen mógł czuć dyskomfort z przyjmowaniem poleceń od kogoś z tak jeszcze świeżymi żydowskimi korzeniami.

Poczęły się sypać donosy. Twierdzono, że nie godzi się pobierać poborów z kilku źródeł państwowych i wnet przestano wypłacać Ryfce i Józefowi emeryturę przyznaną przez Fryderyka Augusta. Po długiej korespondencji z najważniejszymi urzędami namiestnik Józef Zajączek przywrócił 4 stycznia 1820 r. podleśnemu i jego matce prawo do emerytury. Nie wiadomo, co działo się w siedzibie leśnictwa w podbrokowskiej Rudzie, ale najprawdopodobniej, podobnie jak to od niepamiętnych czasów we wszelkich rządowych urzędach bywało, było to miejsce, gdzie knuto przeróżne intrygi i toczono nieustające biurowe wojny. Pomimo więc, że Jarzyna nie szczędził swemu podwładnemu pochwał, sławiąc go jako „najpilniejszego i najzdolniejszego”, to przeniesiono Berkowicza do leśnictwa Ostrołęka. Etat, który uzyskał, został jednak rychło zlikwidowany i musiał prosić władze wojewódzkie w Płocku o przydzielenie nowej posady. Komisja wojewódzka do prośby się przychyliła i skierowała petenta do powiatu lipnowskiego, do strażnicy leśnej Piaseczno. Niestety stanowisko było pośledniejsze, a miejsce pracy w porównaniu z Brokiem odludne.

Najwyraźniej nie czuł pan Józef powołania do ciągłego kontaktu z dziką roślinnością i jeszcze dzikszą zwierzyną. Nużyć go musiało bezustanne pilnowanie: strażników, strzelców, pomocników strzelców, sąźniarzy itd. Nie znajdował także wielkiego upodobania w uganianiu się za kłusownikami i złodziejami drewna. Słał więc do Ostrołęki, Płocka i Warszawy prośby o przeniesienie gdzieś pod stolicę, by mógł dzieci swe do szkół posyłać, a nie patrzeć jak pośród leśnych ostępów dziczeją. Naprzykrzał się władzom, a możliwe, że upust swym frustracjom dawał w kontaktach z najbliższymi współpracownikami i przełożonymi. Ci zaś odwiedzali się słaniem do komisji rządowych jak najgorszych opinii o kwalifikacjach Berkowicza do pełnienia obowiązków leśnego urzędnika. Przodował w tej krytyce nadleśniczy Michał Eisenberg.

W końcu przeniesiono Berkowicza, ale nie pod Warszawę, jak to sobie wymarzył, ale w przasnyskie. Jeżeli myślał, że nie ma w Królestwie bardziej zapadłej dziury od strażnicy Piaseczno, to właśnie taką znalazł, a zwała się Jarzynny Kierz. W tamtejszych lasach żelazną ręką rządził nadleśniczy Rufin Staszewski – późniejszy nadleśniczy lasów udrzyńskich. Zagroda i dom mieszkalny prezentowały się marnie, a 30 morgów ziemi uprawnej leżało odłogiem. Nasilił więc Berkowicz częstotliwość swej korespondencji z władzami, a Staszewski raz po raz słał ze swych objazdów raporty, opisujące Berkowicza jako niedbałego, niesumiennego, godnego przesunięcia na niższą funkcję lub nawet usunięcia z lasów rządowych. Pomimo piętrzących się przeciwności, uznał w końcu nasz bohater, że niżej już spaść nie można, z losem pogodzić się trzeba i nic innego nie pozostaje, jak tylko zadomowić się na tym padole. Sprowadził z Litwy nawet matkę swą Ryfkę.

Spokój nie był jednak rodzinie Berkowicza dany, bo ludzi niezycziwych nie ubywało, a wręcz przeciwnie, wciąż pojawiali się nowi. Niejaki Ipnarski, burmistrz pobliskiego miasteczka



Janowo doniósł władzom, że matka Józefa dawno temu zmarła, a mieszkająca w jego domu kobieta, udaje tylko Ryfkę, by wyłudzić przyznaną przed laty emeryturę. Rozpoczęła się biurokratyczna mitręga. Nie pomogło świadectwo litewskiego kahału, że mieszkająca z Józefem kobieta, to faktycznie Ryfka. Dla wyrównania szkody, spowodowanej nieuczciwie podług władz pobraną emeryturą, opieczętowano Berkowiczowi mienie i zajęto 1350 złotych niewypłaconych jeszcze poborów. Ryfka tęskniła za światem i ludźmi, więc wyjechała ponownie na Litwę, gdzie bawiła na arendzie u Lei. Berkowicz podążył za nią i wystarał się w sądzie ziemskim o dokument potwierdzający tożsamość matki. Dzięki temu odzyskał mienie, ale nie emeryturę. Ponownie pojechał więc na Litwę i u gubernatora wileńskiego Horna zdobył dokument, zaświadczający, że Ryfka, to naprawdę Ryfka. Dowody na niewiele się zdały, za to wysuwano coraz to nowe oskarżenia w stosunku do osoby Józefa. Zarzucano mu oszustwa i nielegalną sprzedaż drewna. W roku 1830 sprawa trafiła do sądu. Według naszego bohatera wszystko to czyniono celem zdobycia posady dla niejakiego Wesołowskiego.

Wybuch powstania listopadowego nie zatrzymał prawniczej korespondencji, ale przerwał przynajmniej sądowe korowody, a Berkowicz porzucił las na rzecz wojaczki. Chciał iść w ślady ojca swego Berka i powołać pułk żydowski. 21 grudnia wydał płomienną odezwę, stanowiącą niejako replikę tej ojcowskiej. Ta także spotkała się z żywym odzewem, ale dalej sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż to się stało przed prawie pół wiekiem. Okazało się, że organizacyjnych talentów Józef po Berku nie odziedziczył. Czas mitrężył na tworzenie strzelistych odezw i oratorskie popisy, ślęczał dniami całymi nad spisywaniem drobiazgowych regulaminów, lecz choćby butów dla żołnierzy załatwić nie potrafił i pułk starozakonny pozostał mirażem. Nie zdołał się też podobno do końca rozliczyć z powierzonych na tworzenie pułku pieniędzy, co wywołało wrzenie pośród Żydów.

Więcej dla uczestnictwa starozakonnych w zrywie narodowym uczynił Antoni Ostrowski, który wystarał się, aby przyjmowano Żydów do Gwardii Narodowej i Straży Bezpieczeństwa. Ponieważ regulaminy wymagały, aby członkowie tych formacji golili brody, a zdaniem starozakonnych, „golenie bród – ani życzliwości dla kraju, ani waleczności nie dodaje”, to powołano Gwardię Miejską Starozakonną i Straż Bezpieczeństwa Starozakonną.



Ilustracja 3. Fryderyk Krzysztof Dietrich, *Żydowska Gwardia Miejska z 1831 r.*, sztych z albumu wojsk powstania listopadowego.

Źródło: Ernest Łuniński, *Berek Joselewicz i jego syn*.

Widząc jak jego ambitne plany w proch się zamieniają, wstąpił Józef wraz z 17-letnim synem Leonem do korpusu gen. Samuela Różyckiego. Jako major w oddziale instruktorskim płk. Obuchowicza, brał udział w wyprawie Różyckiego na Litwę. Później przeszedł do jazdy kaliskiej. Józef i Leon, który w trakcie powstania awansował z szeregowca na porucznika, zakończyli powstanie listopadowe, podobnie jak ich ojciec i dziad Berek kończył powstanie kościuszkowskie, czyli przekraczając granicę z Austrią. W obozie w Zatorze doczekali amnestii i w listopadzie 1832 r. wyjechali do Francji, gdzie wraz z tłumem podobnych im tułaczy, znaleźli miejsce w zakładzie dla emigrantów w Besancon. Wkrótce dołączyła do Józefa, jego żona i syn Józef. Ponoć żona przywiozła z Polski jakiś kapitalik, bo Józef zajął się udzielaniem pożyczek. Dorabiał tym sposobem do otrzymywanego od rządu francuskiego zasiłku, zwanego dumnie żołdem. Udzielał swym kolegom tułaczom pożyczek na spory podobno procent, a że terminów spłat skrupulatnie doglądał, to przyjaciół sobie nie przysparzał. Pewnego razu, gdy oficer G. zaprosił swego wierzyciela na zakrapiane śniadanko, to wznosił toast:

- Zdrowie Pana Berkowicza, co nam pieniądze pożyczca.
- A ja wypiję zdrowie pana G....o, jak mi odda do pierwszego – odpowiedział Józef.

We Francji chwycił za pióro i dla uczczenia ojca skreślił nowelę opisującą dzieje pewnego polskiego ułana ze świty Napoleona. Ponoć nie czuł się Berkowicz najlepiej w ciężkiej, pełnej swarów atmosferze polskiej emigracji, a dodatkowo sam się włączył do walki wszystkich ze wszystkimi. Rząd francuski mając dość tych ciągłych waśni, część polskich tułaczy skierował do zakładu w Bergerac, a wśród nich znalazł się i Józef Berkowicz. Później wyjechał do Anglii i tam zmarł w Liverpoolu dnia 8 grudnia 1847 r. Żona pozostała w Paryżu i żyła w biedzie, utrzymując się z datków dobroczynnych. Natomiast synowie Leon i Józef popłynęli szukać szczęścia w Ameryce.

*Opowieść powstała na podstawie informacji odnalezionych w niżej podanych książkach, pracach, periodykach i encyklopediach. Ponieważ informacje dotyczące losów Józefa Berkowicza pełne były nieścisłości, a nawet sprzeczności, wybrałem te, które uznałem za najlepiej oddające historyczną prawdę i zarazem układające się w logiczną całość.*



BIBLIOGRAFIA

Bałaban Majer Samuel, *Księga pamiątkowa (album) ku czci Berka Joselewicza, pułkownika wojsk polskich w 125-letnią rocznicę Jego bohaterskiej śmierci. 1809-1935*, Warszawa : Biuro Wydawnicze „Tege”, 1934.

Berkowitz Joseph, *Stanislaus, or the polish lancer in the suite of Napoleon, from the island of Elba*, London : By J. W. Peel, 1846.

Dembiński Henryk, *Pamiętnik Henryka Dembińskiego generała wojsk polskich*, Poznań : Nakładem Ludwika Merzbacha, 1860.

„Gazeta Rządowa”, 1794, nr 78 z 20 września i nr 92 z 4 października.

Kochowicz Stanisław, *Opisanie lasów brokowskich*, „Rocznik Mazowiecki”, 2005, nr 17, s. 113-128.

Łuniński Ernest, *Pułkownik Berek Josełowicz*, Lwów : Nakładem Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana, 1908.

Łuniński Ernest, *Berek Joselewicz i jego syn*, Warszawa : Nakładem S. Orgelbranda i Synów, 1909.

Orgelbrand Samuel, *Encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami*, t. II, Warszawa : Wydawnictwo Towarzystwa Akcyjnego s. Orgelbranda i Synów, 1898.

Potocki Stanisław, *Pochwała wiecznych Polaków*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, 1812, T. VIII, cz. 2, s. 19-54.

Smólski Grzegorz, *Z pamiętnika kapitana austriackiego Pecka : przyczynek do dziejów powstania polskiego w r. 1831*, „Przegląd Historyczny”, 1907, s. 210-228.

Wieniarski Antoni, *Berek Josełowicz. Szef szwadronu lekkiej jazdy*, „Biblioteka Warszawska”, 1861, T. II, s. 73-78.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

*Miasto Brok, vol. I*: zespół 1/191/0; jednostka 4277; Archiwum Główne Akt Dawnych.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Józef Berkowicz w mundurze oficera wojsk Królestwa Polskiego, ilustracja z książki *Stanislaus, or the polish lancer in the suite of Napoleon, from the island of Elba*.

KOPIE WYBRANYCH DOKUMENTÓW

Józef Berkowicz, podleśny leśnictwa Ostrołęckiego, prosi komisyję województwa płockiego o nadanie mu posady etatowej dla utrzymania siebie i rodziny:

„Będąc synem rodzonym ś. p. Józefa Berka, podpułkownika pułku 5-go strzelców konnych byłego Xięstwa Warszawskiego i sprzyiając oyczyźnie polskiej, w której się rodziłem i wychowałem, wszedłem w szeregi wojska byłego Xięstwa Warszawskiego i w pułku 13 huzarów służyłem, później gdy pułk ten rozebrany został, translokowałem się do pułku krakusów, w którym to pułku aż do rozbitcia wojsk polskich służąc jako porucznik najstarszy, komenderowałem kompanią grenadyerów i uzyskałem dwie dekoracje, które chlubnie noszę, mając do tego patenta, zostałem nareszcie translokowany do pułku 2-go ułanów teraźniejszego Królestwa. Dla odniesionych szesnastu ran do służby zdolny nie będąc, uzyskałem dymisję, następnie w roku 1815 na podleśnego w leśnictwie Rogoźno, departamencie Bydgoskim nominowany, potem po odmianie Rządu, przeniesiony byłem do Brroku, nareszcie w leśnictwo Ostrołęckie translokowany, dotąd, kiedy zaś te posady są uchylone, pozostaję. Postępki moje są wiadome komisji wojewódzkiej, iak załączone świadectwa poświadczają moralne pożycie moje. Stan moy, w iakim jestem, mając żonę, trzech synów, córkę iedną i matkę moją własną a żonę ś. p. podpułkownika Berko,

zasługuję na względy rządu tem pewniey, kiedy wszystkich swych synów do wojska narodowego przeznaczyłem i o ich edukację staram się, gdybym zaś bez funduszu pozostać miał, tedybym z całą rodziną nieszczęśliwym został. Miałem przyręczone przez JW. Plattera, Radcę Stanu, iż mi pierwsze wakujące nadleśnictwo konferować będzie, następnie załączając moje dewody, upraszam Prześwietney Komisji Wojewódzkiej, aby mi posadę z pensją na utrzymanie mey rodziny wystarczyć mogącą łaskawie konferować raczyła. Rezolucyi spieszney i pomyślney na ręce W-go Kwiatkowskiego, patrona trybunału w mieyscu, oczekuję.“

Prześwietney Komisji Woiewódzkiej  
 nayuniżeński  
 (podpisano)  
 Berkowicz, podleśny.

Data przesłania prośby: 12 maja 1822 r.

Dokument 1. Datowany na 12 maja 1822 r. list, w którym Józef Berkowicz, podleśny lasów ostrołęckich a wcześniej brokowskich prosi władze departamentowe o wyznaczenie etatowego stanowiska<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Ernest Łuniński, *dz. cyt.*, s. 125, 126.

Do  
Wysokiej Komisji Rządowej Przychodów  
i Skarbu!

Na pierwszy odgłos wieści pociesznej o powstającej z grobu Ojczyźnie, pobiegłem stanąć w szeregi jej obrońców, opuściłem mój urząd leśniczy, opuściłem żonę, dzieci, matkę zgrzybiałą, których jedynym jestem wsparciem a które teraz bez żadnego funduszu zostawiają, gdyż na etat wojskowy jeszcze nie przeszedł a wkrótce zbliży się dla mnie chwila wyruszenia w pole walki. Ośmielam się więc upraszać Wysoką Komisję Rządową, aby raczyła znieść mojej pensji zaległej od dziewięciu miesięcy wypłacić, łaskawie wyznaczyć utrzymanie dalsze i mnie urlopu na czas nieograniczony udzielić.

Zostaję z uszanowaniem  
komendant szwadronu I pułku mazurów.  
Józef Berkowicz  
były podlesny ię. Prasnysz.  
w Warszawie dnia 18/2 1831 r.

Dokument 4. Prośba Józefa Berkowicza do komisji rządowej o wypłacenie zaległych poborów<sup>3</sup>.

DISTRICT OF NEW YORK—PORT OF NEW YORK.

Sold by McJannet & Baker, Stationers, 25 Flax Street, adjoining the Custom House, N. Y.

I, *Edmund Champion* do solemnly, sincerely and truly *swear* that the following List or Manifest of Passengers, subscribed with my name, and now delivered by me to the Collector of the Customs for the District of New York, contains, to the best of my knowledge and belief, a just and true account of all the Passengers received on board the *Ship Victoria* whereof I am Master, from *London* So Help me God. *Edmund Champion*

Sworn to this *19th* day of *March* 18*51*  
Before me *W. W. W.*

*Edmund Champion* is Master, from *London* burthen *868 Tons* whereof *tons.*

NAMES	Age		SEX	OCCUPATION	The country in which they severally being	The country in which they intend to become inhabitants	Died on the Voyage
	Years	Months					
<i>Richard Apponds</i>	<i>27</i>		<i>M</i>	<i>Carpenter</i>	<i>England</i>	<i>America</i>	
<i>Anna</i>	<i>28</i>		<i>F</i>				
<i>John</i>	<i>7</i>						
<i>John</i>	<i>8</i>						<i>Died at Sea</i>
<i>Bancroft Morrison</i>	<i>40</i>			<i>Mariner</i>	<i>Scotland</i>		
<i>John Clarkson</i>	<i>32</i>			<i>Ship painter</i>	<i>England</i>		
<i>John</i>	<i>24</i>						
<i>Wm. Newton</i>	<i>29</i>			<i>Black</i>			
<i>Charlotte</i>	<i>28</i>						
<i>Mary Ann</i>	<i>8</i>						
<i>Robert</i>	<i>4</i>						
<i>Robert</i>	<i>2</i>						
<i>Wm. Wells</i>	<i>26</i>			<i>Farmer</i>			
<i>Joseph Lee</i>	<i>30</i>			<i>Servant</i>			
<i>Wm. Staples</i>	<i>26</i>			<i>Merchant</i>			
<i>Wm. Clark</i>	<i>18</i>			<i>Mariner</i>			
<i>George Haynes</i>	<i>30</i>			<i>Ship Painter</i>			
<i>Raymond Spalding</i>	<i>37</i>			<i>Ship Painter</i>			
<i>George</i>	<i>13</i>						
<i>Carlton Wilson</i>	<i>30</i>						
<i>Ellen</i>	<i>16</i>						
<i>Ellen Morrison</i>	<i>40</i>						
<i>Ellen Roberts</i>	<i>21</i>			<i>Ship Painter</i>			
<i>Leon Berkowicz</i>	<i>32</i>			<i>Writing office</i>	<i>Poland</i>		<i>40</i>
<i>Anna Maria</i>	<i>28</i>						
<i>Basile</i>	<i>5</i>						
<i>Louisa</i>	<i>5</i>						
<i>Joseph</i>	<i>5</i>						
<i>Thaddeus</i>	<i>1</i>						
<i>Cater Smith</i>	<i>34</i>			<i>Post Office</i>	<i>France</i>		
<i>Louis</i>	<i>10</i>						
<i>John</i>	<i>8</i>						
<i>James James</i>	<i>25</i>			<i>Merchant</i>	<i>England</i>		
<i>George Bennett</i>	<i>27</i>			<i>Engineer</i>			
<i>Henry Hall</i>	<i>25</i>			<i>Seaman</i>			
<i>Charles Foster</i>	<i>17</i>			<i>Seaman</i>			
<i>John Hancock</i>	<i>33</i>			<i>Butcher</i>	<i>Switzerland</i>		
<i>Christina Wilson</i>	<i>39</i>			<i>Cutler</i>			
<i>Francis Wood</i>	<i>27</i>			<i>Artist</i>			
<i>George Abrecht</i>	<i>42</i>			<i>Scholar</i>	<i>Germany</i>		

Dokument 5. Manifest okrętowy statku Victoria, na którego pokładzie polski oficer Leon Berkowicz przyłynął w roku 1851 wraz z rodziną do Nowego Jorku. Wiek 32 lata mógłby wskazywać, że Leon urodził się w Broku, ale najprawdopodobniej tak jak wielu podobnych mu imigrantów, skorzystał z okazji i nieco się odmłodził.

Źródło: Familysearch.org.

<sup>3</sup> Ernest Łuniński, dz. cyt., s. 125.